

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Przy mikrofonie Matyna Matwiejuk, to jest kolejny odcinek Kontroli Jakości w Audycjach Kulturalnych. Wybrałam dla Państwa trzy polskie albumy, na które warto – myślę – zwrócić uwagę. Dwa z nich ukazały się całkiem niedawno, premiera jednego jeszcze przed nami i od tej płyty zaczniemy dzisiejszy przegląd. Duet stworzony przez Daniela Szlajndę i Piotra Kalińskiego, mogą ich Państwo też znać pod aliasami Daniel Drumz i Hatti Vatti, ale to oczywiście tylko niektóre z projektów jakie tworzą. Połączyli swoje siły w duecie JANKA i ósmego marca ukazuje się debiutancki longplay. Pamiętam, że kiedy w sierpniu rozmawialiśmy, również w Kontroli Jakości, z Danielem przy okazji płyty „Komorebi”, to gdy spytałam go o plany wydawnicze, Daniel wspomniał o JANCE, to wielki uśmiech pojawił się od razu na jego twarzy. Jak wy czujecie, jak wy oddziałujecie na siebie wzajemnie?**

DANIEL SZLAJDA: [śmiech] Myślę, że niestety mamy obaj bardzo mocne wizje tego, co chcemy robić i bardzo często z tego powodu potrafimy się kłócić, jeżeli chodzi o muzykę, którą robimy. Natomiast myślę, że to zderzenie zarówno Piotrowi jak i mi, też w rzeczach solowych bardzo wychodzi na dobre, ponieważ łapiemy się za rzeczy, których sami w swoim materiale prawdopodobnie nigdy byśmy nie zrobili i właśnie z racji tych silnych charakterów, mamy też okazję do tego, żeby zderzyć się z innym sposobem pracy i spróbować go zrozumieć. Jestem ciekaw co Piotr powie na to pytanie.

[ŚMIECH DANIELA SZLAJDY I PIOTRA KALIŃSKIEGO]

PIOTR KALIŃSKI: Nie no, ja się w dużej mierze zgadzam i to jest tak, że dla mnie ten projekt to jest takie poletko eksperymentu, w którym może troszeczkę więcej pozwalam niż w innych projektach muzycznych, w których biorę udział. No bo on ma taką strukturę od początku takiej dużej improwizacji, wychodzenia z jakiś takich stref komfortu, wywoływania takich rzeczy, których byśmy sami nie próbowali; a też jak się wchodzi w jakiś eksperyment, to na cztery ręce robi się to o wiele prościej i ciekawiej. Ja też po prostu zrobiłem taką troszeczkę rewoltę u siebie zupełnie prywatnie, gdyż ja w pewnym sensie straciłem zainteresowanie w ogóle taką beatową muzyką elektroniczną jakiś czas temu. Bardzo mi się rozczłonkowała ona na takie rzeczy super spokojne lub super intensywne i właśnie JANKA jest dla mnie takim miejscem,

gdzie mogę takie rzeczy (jeśli już) robić elektroniczne i takie beatowe rzeczy, które jeszcze gdzieś tam mnie interesują, to właśnie tutaj a w żadnym innym projekcie.

**MARTYNA MATWIEJUK: A to jest ciekawe, że o tym mówisz, bo nawiązując ponownie do rozmowy o „Komorebi”, Daniel zapytany przeze mnie dlaczego zaczął wydawać pod swoim nazwiskiem, a nie jako Daniel Drumz; też powiedział o tym, że przyszło pewne wyczerpanie zainteresowaniem muzyką beatową i chciał oddzielić od siebie te projekty, więc chyba trafiliście na siebie w dobrym momencie i pozwolę sobie teraz zapytać o tytuł waszej wspólnej płyty, bardzo mnie rozbawił „MIDI Life Crisis”, to oczywiście gra słów między systemem MIDI a kryzysem wieku średniego. Czy to już ten moment?**

DANIEL SZLAJDA: Nie wiem, czy będąc w kryzysie wieku średniego, wie się o tym, że jest się w takim momencie. Tytuły... One są... ja bym nie przywiązywał do nich tak dużej wagi na tej płycie, bo często to są jakieś właśnie zdarzenia śmiesznej gry słów, coś na pewno tutaj jest ukryte, jeżeli chodzi o nasze podejście do muzyki i zmęczenie materiału, jeżeli chodzi o niektóre rzeczy, które nas kiedyś bardzo interesowały, a później przestały się odnosić do końca do tego, jak widzimy muzykę.

PIOTR KALIŃSKI: Ja tam gdzieś tam [śmiejąc się: widzę w tym jakiś sens,] gdzieś tam. Wiesz co? Ja uważam, że ta płyta to jest jedna chyba z dziwniejszych rzeczy, jakie mieliśmy okazje nagrywać, czy to wspólnie, czy to osobno, bo ona wynika z pewnej jakiejś takiej może już, nie chciałbym powiedzieć dojrzałości muzycznej, bo to jest takie górnotne; ale właśnie takiego ciekawego etapu u niektórych, że jeśli w pewnym sensie jest to taki negatywny schemat, że przestają ci się rzeczy podobać, pewne rzeczy cię nużą i tak dalej. I przez takie naturalne porzucenie takich, które wcześniej tak cię bardzo mocno stymulowały i chciało się – nie wiem – być w trendzie albo bardzo się czymś inspirować, nagle cię wspaniale wyzwała. Rozumiesz? Możesz robić totalnie na co masz ochotę i nie ma to nic wspólnego z niczym i paradoksalnie te takie znużenie i ja to właśnie odnoszę do muzyki, do takiego mojego rozczarowania muzyką elektroniczną, którą zawsze bardzo silnie żyłem i ona naprawdę w pewnym momencie zaczęła mnie nużyć przez jej taką repetytywność, jakieś takie podążanie za trendami, żeby to jak najbardziej sfinalizować i później zmonetyzować; że to ma być wszystko takie: szybko, dobrze i duże; że paradoksalnie wtedy mogą powstać takie płyty jak nasza, którą ja osobiście bardzo lubię i uważam, że warto było czekać, bo ją robiliśmy też bardzo, bardzo długo – jeśli chodzi o przygotowania. Już później tak jak ją robiliśmy już bardzo intensywnie, to już szło rzeczywiście bardzo szybko, ale ona się gdzieś tam troszeczkę trochę

rodziła – trochę długo, no i mamy to co mamy, więc ja jestem trochę takiego zdania, że ten tytuł odzwierciedla troszeczkę całe takie zjawisko, które jest połączone z takim trochę kryzysem, rozczarowaniem, trochę odejściem od podążania z trendami i tak dalej.

DANIEL SZLAJDA: Mi się trochę przypominają nasze pierwsze rozmowy a propos JANKI, gdzie spotkaliśmy się, po prostu spróbować nagrać jakiś numer wspólnie i pierwsze próby, które zrobiliśmy, brzmiały bardzo jak rzeczy, w których jesteśmy osadzeni i bardzo szybko się zorientowaliśmy, że to jest w ogóle jakieś takie właśnie wymęczone i w ogóle nie ma sensu i dopiero wtedy jak przeprowadziliśmy, pamiętam, dwie długie nocne rozmowy, w których zaczęliśmy dyskutować na temat beznadziejności właśnie wielu rzeczy, w których po części bierzemy udział. To był taki punkt zapalny w ogóle do tego, żeby od tego jakiegoś kolaboracyjnego nagrania, jednak zrobić cały projekt JANKA.

MARTYNA MATWIEJUK: **To sprawdzimy dokąd was ten eksperyment zaprowadził. Próba jakiegoś szczegółowego ujęcia gatunkowego tej płyty chyba niespecjalnie ma sens. Napisaliście o jej brzmieniu, że jest to modern vintage. Co się pod tym kryje?**

PIOTR KALIŃSKI: To był taki problem, że trzeba było napisać dosyć szybko jakąś notkę prasową i ja tak usiadłem przed tym i tak się złapałem za głowę, że „no dobra, ale co to w ogóle jest za muzyka?”, bo tam są tak różne odniesienia i są utwory bardzo energetyczne, są jakieś pasaża półambientowe. Oscylujemy, tworząc muzykę jednocześnie taką zupełnie jakby nową, nie pociągając za sznureczki jakichkolwiek aktualnych konotacji i trendów muzycznych, a jednocześnie samplując czy używając sprzętów po prostu stosunkowo starych, a wręcz nawet bardzo starych. To jak robienie nowego dania [śmiech] z resztek. W ogóle wiesz, wyciągasz jakieś z zamrażarki bardzo stare, jakieś dziwne rzeczy zamrożone i chcesz zrobić z tego obiad i nagle ci to po prostu super smakuje. Nie chcieliśmy wejść w taką pułapkę, żeby robić takie retro, tutaj lata dziewięćdziesiąte i tutaj tniemy sample z jingli i tak dalej, bo to jest teraz trochę modne, a jednocześnie gdzieś tam się do tego odnieść, bo szczerze mówiąc, ja po prostu dużo takiej muzyki słucham i to jest właśnie pewnie kryzys wieku średniego, że mam trochę dziaderski już etap: „No że kiedyś to było lepsze.”. I szczerze mówiąc, mi się po prostu bardziej podobają rzeczy sprzed dwudziestu lat w elektronice, jak mówi taki znany świetny Fanpage na Facebooku, niż aktualnie. Ja miałem taki etap ostatnio, że było piętnastolecie tej słynnej audycji Mary Ann Hobbs BBC Radio One, w których tam cała jeszcze nastoletnia dubstepowa ekipa siedziała w studio w Londynie i świat dowiedział się o tym super pierwszym, pierwszym dubstepie, który jeszcze był super undergroundowy

i ja przyznam, że mnie na przykład ten dubstep zupełnie zmęczył już dziesięć lat temu, ale przesłuchałem sobie tę audycję i ona mnie powaliła świeżością. Tak dawno nie słyszałem, czegoś tak nowoczesnego jak audycja sprzed piętnastu lat. Może jestem stary już. [śmiech]

DANIEL SZLAJDA: Zgadzam się z wieloma rzeczami, które powiedział Piotr, myślę, że jedynym wspólnym mianownikiem dla płyty był temat delay'ów i dubu, natomiast zdecydowanie nie jest to płyta dubowa. Bardzo mi się podobało to porównanie z robieniem nowego dania z resztek.

[W TLE ŚMIECH PIOTR KALIŃSKI]

DANIEL SZLAJDA: Myślę, że to jest adekwatne porównanie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Tak, mnie urzekło to wyciąganie dziwnych rzeczy z zamrażarki. Powiedziałeś, że to nie jest dubowa płyta, no troszkę chyba jednak jest...**

PIOTR KALIŃSKI: Wiesz co? No bo ja jestem z takiej szkoły... znaczy, bo dla mnie w ogóle dub, to zawsze był punkt wyjścia w muzyce w ogóle jako twórcy i przez lata słuchania jakiś tam mądrych ludzi i słuchania ich muzyki, doszedłem do wniosku, że dub to nie jest gatunek muzyczny, to jest sposób realizacji muzyki, podejścia do niego, nagrywania go troszeczkę w inny sposób, nadawania mu dużej przestrzeni i ta płyta, którą nagraliśmy, w dużej mierze taka jest po prostu. To jest zawsze taki właśnie mały problem, bo jednocześnie dub to jest i sposób realizacji muzyki, i filozofii, i gatunek muzyczny i to jest takie trochę tricky, bo ktoś może sobie pomyśleć, że to jakaś płyta, w której zaraz będzie czarnoskóry wokalista, a to w ogóle zupełnie nie o to chodzi. Dla mnie jakimś dubowym artystą jest The Bug na przykład, który nagrywa jakieś ciężary na przesterach z Grouper, z Liz Harris i to są super dubowe nagrania, które jakby ktoś to usłyszał na Jamajce, to by się za głowę złapał.

MARTYNA MATWIEJUK: **Co jest wobec tego dla was ważne w tym sposobie realizacji dźwięku jakim jest dub?**

DANIEL SZLAJDA: Myślę, że pewnego rodzaju spontaniczność, takie wywlekanie na wierzch pewnych niedoskonałości może, praca, chociaż tytuł może tego nie sugerować; ale właśnie praca w opozycji do MIDI, czyli nagrywanie rzeczy na żywo, wycinanie ich, a nie bardzo dokładne układanie przez wiele tygodni. Myślę, że przy poprzednich takich produkcjach ja, jak i Piotr mieliśmy często problem, że się zakopywaliśmy w jakiś detalach, a ta płyta, o ile pierwsza nasza EP-ka to była płyta, która miała za zadanie trochę wypchnąć nas

z koncertami, tak nagrywanie tej płyty, bo było zbieranie wielu doświadczeń z koncertów i nagrywanie materiału takiego, od strony koncertowej. Bardzo często w zasadzie jak mówiliśmy w studio i te jamy przeradzamy się w jakieś nagrania, czyli inaczej niż w przypadku pierwszej EP-ki.

♪ [FRAGMENT UTWORU „WEJŚĆ I WRÓCIĆ” JANKA FEAT. SUJKA – MUZYKA ELEKTRONICZNA]

MARTYNA MATWIEJUK: **Chciałabym jeszcze was zapytać o głosy kobiece, które pojawiają się na tej płycie, jest Sujka znana między innymi z zespołu Król, jest też Kacha Kowalczyk, tworząca przede wszystkim w duecie Coals. W moim odczuciu wspaniałe głosy, bardzo ciekawe artystki i chyba też takie charakterystyczne osobowości. Jak wam się z nimi współpracowało?**

PIOTR KALIŃSKI: No ja już wcześniej współpracowałem z Kachą parę razy, bo byłem gościem na płycie Coals – na ich debiucie. Nagraliśmy razem dwa utwory, tam parę razy zagraliśmy nawet jakieś koncerty wspólnie, no i dla mnie to jest totalnie jakieś indywidualum i osobowość, a jednocześnie bardzo ciekawa osoba muzycznie i te rzeczy, które Kacha z Coals robiła na samym początku, takie powiedzmy gitarowo trochę takie smutne Cocteau Twins i przez te jakieś elektroniczne dziwactwa, po już teraz quasi-rapowe kolaboracje. No to jest zawsze mega ciekawe, bardzo oryginalne, niepodobne zupełnie do czegoś innego. Patrząc na to, że też Coals zaczynało jako... oni byli naprawdę dosyć młodzi. Ja ich pamiętam w ogóle z jakiś pierwszych koncertów sto lat temu, tak się zresztą poznaliśmy, jak oni nie byli jeszcze w ogóle sławni. Tak mnie ujęli, że stwierdziłem, że to jest najlepszy zespół, jaki widziałem w ogóle od lat, od lat i takim moim marzeniem zwrotnym było to, żeby na jakiś z moich nagrań, w których biorę udział, pojawiała się Kacha. Zresztą się okazało, że jest wielką miłośniczką takich dubowych, dub-techno historii. Kacha wysłała numer, nie zrobiliśmy żadnych poprawek, po prostu identycznie jak z Iwoną, z którą tam się po prostu znam personalnie. Ja uwielbiam to, co robi z Królem, co robi zespół Kobieta z Wydm, uważam, że Iwona jest takim super istotnym elementem tych projektów i ja jestem strasznie zadowolony z tego nagrania „Wejść i wrócić”, to po prostu... to tak może teraz sobie schlebimy, ale ja nie słyszałem takiego nagrania w Polsce jeszcze.

DANIEL SZLAJDA: Ja pamiętam, że dziewczynom w ogóle nie rzucaliśmy żadnego tematu, jeżeli chodzi o...

PIOTR KALIŃSKI: [wchodząc w słowo: A! No właśnie.]

DANIEL SZLAJDA: ...że to były po prostu podłożone numery, do których wiedzieliśmy, że chcemy je usłyszeć i dostaliśmy zwrotnie takie ślady, że po prostu nie mieliśmy żadnych pytań. Pamiętam, że w momencie kiedy przysły ślady od Sujki, to gdzieś dokładnie wiedziałem, że to jest po prostu centralnie to, co potrzebowaliśmy, to co miało być w tym numerze.

PIOTR KALIŃSKI: My nic nie sugerowaliśmy, jeśli chodzi... bo to jest zawsze taki problem, jak zapraszasz gości wokalnych i ktoś może technicznie coś fajnego wykonać, ale może przynieść, to mi się gdzieś wiele lat temu zdarzało, może przynieść tekst, który tak zupełnie odstaje emocjonalno-estetycznie od całej koncepcji. A tutaj dziewczyny nagrały, bardzo takie eteryczne, a jednocześnie konkretne te teksty i oba są w ogóle super minimalistyczne, to też jest ważne i one o sobie nie wiedziały, że będą – chyba na tym etapie jak nagrywały – że będą gośćmi na tej płycie, więc tym bardziej nie słyszały tych utworów, więc jestem super zadowolony i nie wyobrażam sobie lepszych featuringów – jest idealnie po prostu.

MARTYNA MATWIEJUK: **To co Piotr powiedział o tych miłośkach Kowalczyk do dubu, też przypomniało mi o zeszłorocznym albumie duetu Sarmacja, też takim dubowym, na którym ona również się pojawia, a wracając do „MIDI Life Crisis”, zdaje się, że ta płyta ukaże się na ciekawym winylu. W jaki sposób będziecie dystrybuować ten album?**

PIOTR KALIŃSKI: To jest pierwsza w ogóle płyta, Komorebi też już nie wyszła na kompakcie, bo to jest pierwsza płyta, w której biorę udział, która nie wychodzi na kompakcie i było to dla mnie dosyć szokujące, patrząc jak ten nośnik na naszych oczach umiera po prostu. Szczególnie, że ja zbieram kompakty, winyle też, ale kompaktów mam bardzo dużo i to jest dla mnie trochę dziwne. Natomiast płyta wychodzi w dwóch wersjach kolorystycznych, takim splatterze biało-czarnym, który nawiązuje do bardzo dopracowanej poligrafii, którą zrobiła Zosia Pasik, zresztą jako swój dyplom na uczelni, na katowickim ASP. Winyl wygląda jak przedłużenie poligrafii, ale w kolorze winyla i wychodzi też wersja czarna i te winyle, tak jak poprzednie rzeczy, będą miały właśnie dystrybucję ogólnościatową i jest to fajne, bo już widzieliśmy na przykład płyty JANKI w Japonii kiedyś, więc to rzeczywiście gdzieś tam trafia i ma to, może nie jakieś giga zasięgi, zresztą tyle muzyki wychodzi, ale będzie ją sobie można zamówić i znaleźć w sklepie w naprawdę wielu miejscach na tej planecie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Ósmego marca płyta ukazuje się w wytwórni U Know Me, kilka słów o niej powiedział duet JANKA, czyli Daniel Szlajnda i Piotr Kaliński. A my**

**teraz zerknijmy na debiutancki album muzyka, który bynajmniej nie debiutuje na scenie. Perkusista Jacek Prościński wydający solowo jako wh0wh0. Jak to jest po tylu latach grania w różnych projektach z różnymi muzykami, stworzyć swój własny materiał?**

JACEK PROŚCIŃSKI: Jest to dla mnie jak najbardziej egzotyczna sytuacja, nie przywykłem do zwracania na siebie uwagi, raczej ukrywałem się za pozostałymi członkami zespołu, ale z biegiem czasu te zespoły zaczęły się kurczyć. O ile kilka lat temu grywałem w większych zespołach, tak na przestrzeni ostatnich lat zaczęło się to trochę kurczyć, zacząłem grać z Maciejem „Stendkiem” Wojcieszkiwiczem w duecie Lasy, z Olem Walickim w ramach Llovage. Także tak to naturalnie się poprowadziło do podjęcia próby solowego albumu, ale wciąż jest to dla mnie absolutnie nowa sytuacja, jednocześnie jakaś naturalna konsekwencja tego, co się wydarzało na przestrzeni ostatniego czasu.

**MARTYNA MATWIEJUK: Ja słuchając po raz pierwszy twojej płyty pomyślałam, czy ty naprawdę stworzyłeś ją organicznie na perkusji? I czy naprawdę grałeś to sam na żywo?**

JACEK PROŚCIŃSKI: To jest tak, że ja używam generalnie bardzo wielu sampli i to w zależności od utworu, w zależności od intencji i nastroju utworu; dobieram sobie dane sample. One czasami są inspirowane instrumentem wiodącym – moim, czyli perkusją, ale często są to dźwięki, które nie są zarezerwowane do tego instrumentu, czyli dźwięki harmoniczne i tak naprawdę perkusja służy mi do wydobywania tych dźwięków, bardziej niż ich tworzenia. Można tu już wchodzić w geekowski temat techniczny, ale myślę, że nikt tego by nie przeżył, więc oszczędzę tobie i odbiorcom rozbierania na czynniki pierwsze jak to wygląda. Natomiast mam też syntezator perkusyjny, na którym tworzę dźwięki. Generalnie produkcja sampli ma miejsce w płaszczyźnie Abletona czy zdobywania sampli metodą field-recordingową, czyli po prostu chodzenia po różnych miejscach i zbierania stamtąd sobie jakiś źródła dźwięku. Następnie, traktując je jakimiś efektami w programach, konstruowania ich jakkolwiek. Odnośnie nagrywania, przy nagraniu albumu uczestniczył Marcin Szulc as know as Dalekie, to jest producent sopocki oraz Tomek Hoax, który nadzorował to. Mówiąc krótko chłopaki z labelu, który wydaje ten album i ich wkład jest nieoceniony absolutnie. Nagrywaliśmy to w mojej sali prób, było trochę przygód generalnie w trakcie procesu nagrania. Jak to Marcin powiedział, grałem za gęsto na ten sprzęt, którego używam, bo on po prostu momentami nie był w stanie wychwycić tych wszystkich dźwięków, więc trzeba było to na etapie post-produkcji

jakoś naprawić, ale ogólnie rzecz biorąc bardzo miło wspominać sam proces nagrywania, no i fakt, że to było na salce bez patrzenia na zegarek.

**MARTYNA MATWIEJUK: No nie dziwi mnie to, co powiedziałeś o tych drobnych problemach i graniu za gęsto, bo rzeczywiście ta płyta jest bardzo zintensyfikowana, wielowarstwowa. Myślę też, że spora część tych dźwięków, nie kojarzy się z brzmieniem organicznym. Istotą jest to, w jaki sposób podchodzisz do instrumentu. Zaszła jakaś taka pewna zmiana twojego w ogóle sposobu tworzenia. Nawet ująłeś to tak, że nauczyłeś się grać na perkusji na nowo. Od czego rozpoczął się ten proces?**

JACEK PROŚCIŃSKI: Zaczęło się to stosunkowo dawno, bo jakoś tak pięć lat temu, zaaplikowałem sobie po prostu do swojego zestawu takiego klasycznego, akustycznego sampler, który mi umożliwiał jednocześnie granie jakiś dźwięków elektronicznych. Wtedy zacząłem się interesować triggerowaniem, czyli pokrywaniem dźwięku akustycznego z pokrytym samplem. Triggery to są takie przystawki, które się przymocowuje do rantu bębnów i one po prostu są podłączone do samplera albo jakiegokolwiek innego instrumentu, który ma wejście na triggery i po prostu uderzając w bęben można wydobywać sobie dany dźwięk. No i tak to się właśnie zaczęło, że właśnie najpierw był sampler, używałem go w różnych konfiguracjach, na różnych koncertach. Zacząłem się coraz bardziej swobodnie czuć w tej materii, no i coraz więcej tej elektroniki, coraz więcej; aż w końcu okazało się, że mam tyle tego sprzętu, jakoś się troszeczkę pewniej poczułem, że w swoim salkowym zaciszu zacząłem sobie samemu jakieś takie szkice układać i one morfowały właśnie między dwa tysiące siedemnastym rokiem, a bieżącym. To był długi proces, ale... tak to wszystko jest efekt tego doświadczenia w graniu z różnymi zespołami, artystami; że po prostu ta elektronika była obecna i to był taki jakiś mój język po prostu, ale jeszcze odpowiadając na pytanie, takie odnośnie tej nauki na nowo, to faktycznie tak jest, że ten aktualny zestaw, którego używam w wh0wh0 troszeczkę wymaga innego podejścia. Jest tam oczywiście rytm, ale myślę tam bardziej frazami melodycznymi, bardziej niż fundamentem rytmicznym.

**MARTYNA MATWIEJUK: Rozmawiałam niedawno z duetem JANKA i właśnie oni powiedzieli o pewnym wyczerpaniu, o jakimś znudzeniu, czy taki mechanizm zadziałał u ciebie?**

JACEK PROŚCIŃSKI: Absolutnie, absolutnie. W pewnym momencie czułem się troszeczkę wyeksploatowany w tej materii. Też szczerze mówiąc, taki mały off-topik, w okresie kiedy



zaczęłam aplikować właśnie jakieś tam elektronizmy do zestawu akustycznego, bardziej byłam zainspirowana producentami niż samymi muzykami. Produkcje elektroniczne czy generalnie podejście producentów, wydawało mi się bardziej atrakcyjne niż po prostu skupianie się na samym instrumencie. Producenci myślą całościowo i predyspozycje jaką dają komputery, pełni możliwość tworzenia takich beatów, które są... albo rzeczy, struktur, które są często dla człowieka nieosiągalne, nawet w sferze wyobrażeń. Tak, ale jeszcze nawiązując do tematu wyczerpania danej materii, to tak jest, że po prostu też studiowanie na akademii, było takie po prostu podejście klasyczne do akustycznego instrumentu, dosyć mocno mnie właśnie wyeksploatowało i tak zacząłem sobie troszeczkę uciekać w jakieś inne rewiry. Teraz ta płyta jest taka jaka jest, ale kolejna już będzie zupełnie inna.

♪ [FRAGMENT UTWORU „SKELLETRON” (WHOWHO) – MUZYKA ELEKTRONICZNA]

MARTYNA MATWIEJUK: **Na zakończenie zapytam o te twoje „Miejsca elementarne” – film, który stworzyłeś z Konradem Kulczyńskim, obrazujący proces twórczy, twoją pracę nad materiałem. Jak rozumiesz czerpiesz energię z dynamiki miasta i statyki, spokoju natury?**

JACEK PROŚCIŃSKI: No siłą rzeczy mieszkając w Gdańsku jesteśmy otoczeni zarówno naturą, jak i minimetropolią, i szczerze mówiąc mieszkam w miejscu, w którym z okna widzę las, co jest dla mnie bardzo istotne. Ten las zawsze dla mnie był znaczący, dlatego też uwielbiam Trójmiasto, jednocześnie też doceniam predyspozycje miasta, ale dla mnie to jest zawsze kwestia balansu we wszystkim. Jakby prawda jakaś życiowa, która się przekłada też na muzykę. Można porównać do tej płyty nawet po prostu kompromis między ludzkim pierwiastkiem a sferą komputerową. To tak samo jest z czerpaniem inspiracji zarówno z lasu, jak i z miasta.

MARTYNA MATWIEJUK: **Wh0wh0 ze swoją pierwszą płytą solową, która ukazuje się labelu Coastline Northern Cuts. No my jeszcze sprawdzimy co słyhać u Kasi Klimczyk, tworzącej jako LASS. Płyta przepelniona emocjami, płyta o miłości – album „LOVEHOLIC\*”. Bycie loveholikiem bywa trudne, czy ta płyta jest twoim pamiętnikiem? Czy to są zapisy twoich osobistych wspomnień?**

KATARZYNA KLIMCZYK: Ogólnie mam coś takiego, że lubię obserwować ludzi, jak oni się zachowują. Lubię patrzeć na to, jak inni traktują inne osoby, w sensie jak wyglądają te relacje w związkach, jak te relacje wyglądają z przyjaciółmi. Natomiast widzę, właśnie obserwując

innych ludzi, że mają podobnie jak ja i dlatego też ja śpiewam o tych swoich uczuciach, bo tak naprawdę historie, które pojawiają się na płycie, to są historie, które nie są fikcyjne, jak najbardziej miały miejsce i te scenariusze są inspirowane takimi wydarzeniami, które mi się przytrafiły i zarówno to były takie cudowne momenty, ale też wiadomo, że nie tylko, bo życie nie jest takie, że jest tylko szczęście, radość i że jest fajnie prawda?

**MARTYNA MATWIEJUK: Oczywiście, a kontynuując jeszcze temat emocji i mówienia o nich, większość piosenek z twojej płyty została napisana w języku angielskim. Wiem, że sporo koncertowałaś za granicą i może z tego to też wynika, ale chyba jest trochę tak, że przy tych polskich tekstach, to odsłonięcie uczuć jest znacznie silniejsze.**

KATARZYNA KLIMCZYK: To znaczy myślę, że na pewno w jakiś sposób nawet śpiewanie po angielsku, daje ogromne możliwości do tego, żeby pokazać emocje i się odkrywać, ale tak jak powiedziałaś, ja na początku śpiewałam dużo po angielsku i dużo pisałam po angielsku, bo dużo grałam za granicą i chciałam, żeby inni ludzie też mnie rozumieli, nie tylko Polacy. I był taki moment, że mnóstwo ludzi mnie namawiało do tego, żebym pisała po polsku, ale miałam w sobie coś takiego, że totalnie nie chciałam zmienić tych swoich zamierzeń. Nie wiem dlaczego, ale nastawiłam się, że chcę pisać po angielsku. Może dlatego, że jak już zaczęłam pisać po angielsku, to lepiej mi się wyrażało swoje uczucia, a za każdym razem kiedy miałam podejście do napisania polskiego tekstu, to miałam z tym jakieś takie większe trudności. Natomiast teraz po wydaniu tej płyty, kiedy jesteśmy tutaj wszyscy w Polsce, myślę sobie, że wolałabym bardziej śpiewać do Polaków po polsku.

**MARTYNA MATWIEJUK: Język polski ma też wspaniałą paletę słów, które umożliwiają wnikliwe, plastyczne wręcz opowiadanie o uczuciach. Nawiązując jeszcze do tych koncertów, bo trochę ich za sobą masz, potrafiłabyś wskazać jakieś wydarzenie, które coś mieniło w twojej twórczości, które otworzyło cię na jakieś nowe przestrzenie?**

KATARZYNA KLIMCZYK: Rzeczywiście sporo grałam za granicą, myślę, że każdy koncert mi dał coś innego. Może nawet zaczynając od pierwszego koncertu, który grałam w Nowym Jorku w Bowery Electric, ja tego nigdy nie zapomnę. Ja byłam po prostu tak przerażona, jak ja wyszłam na tą scenę, zastanawiałam się: „Co ja w ogóle robię?“, w sensie co ja tutaj robię na tej scenie. Ale kiedy zaczęłam grać, oczywiście większość ludzi, którzy przyszli na ten koncert, to byli jacyś ludzie, których ja znałam i pamiętam ten koncert do dziś dnia,

że jak tylko zaczęłam grać, to poczułam, że to jest w ogóle cudowne uczucie i że fajnie tu być. Tak naprawdę wyszłam wtedy z tymi piosenkami, pierwszy raz zaczęłam je w ogóle gdziekolwiek grać i to było fajne wydarzenie, ale właśnie ostatnio teraz mi się tak przypomniało, jak rozmawiałam o koncercie w House of Vans, to była taka miejscówka dla skejtów, gdzie raz w tygodniu właśnie w czwartki, odbywały się koncerty i tam była cudowna energia, ci ludzie byli tacy szczęśliwi. Też mi się zdarzyło zagrać kilka koncertów w Korei Południowej. To było dla mnie też takie wyjątkowe, ponieważ zupełnie inna kultura, zupełnie inni odbiorcy.

**MARTYNA MATWIEJUK: Kiedyś ktoś, kto grał w Chinach opowiadał mi, że po ostatnim utworze publiczność po prostu klaszcze, odwraca się plecami i wychodzi. Nie ma tam zwyczaju bisowania, czy zagadywania muzyków. Jakie miałaś doświadczenia w Korei?**

KATARZYNA KLIMCZYK: Mój pierwszy koncert jaki ja zagrałam, to było na showcasie Zandari Festa. To nie była taka typowa publiczność, która sobie przychodzi na kupione bilety i słucha sobie swojego ulubionego zespołu. Jak jechałam do Korei, to nie planowałam grać żadnej nawet minitrasy. Natomiast okazało się, że jak zagrałam na tym Zandari, to zaproponowano mi zagranie kilku koncertów i między innymi zagrałam w takim radio TBS, to w ogóle był taki koncert dość dziwny. Znaczący dziwny... ja myślałam, że to będzie taki kameralny koncert w radiu, gdzie sobie przychodzę po prostu ze swoim sprzętem, rozkładam się i sobie gram, na co okazało się, że to była gigantyczna scena w hali, gdzie po prostu było dużo ludzi, którzy wiwatowali w taki typowo koreański sposób, oni chyba tak reagują na tę popkulturę, że się tak cieszą – to było bardzo fajne. I pamiętam, że do dziś dnia mam koleżanki z tego okresu, ale właśnie grałam jeszcze jeden koncert na takiej wyspie Czedzu i to było dość specyficzne, bo ten koncert grałam w lesie. W bardzo pięknej scenerii, bo na tym festiwalu, oni się tak ogromnie skupiają na tym, żeby tam wszystko tak fajnie tam wyglądało i ten koncert był dziwny. Tam było tak, że raczej zagrałam ten koncert i potem może parę osób, gdzieś tam ze mną porozmawiało, ale raczej czułam się tam trochę samotnie, bo ja w ogóle jak pojechałam grać tam koncerty, to pojechałam tam sama, więc może to też spowodowało, że po niektórych koncertach miałam okazję do tego, żeby bardziej poznawać ludzi przez to, że nie byłam tam z kimś.

**MARTYNA MATWIEJUK: A propos tej samodzielności, to warto podkreślić, że jesteś też producentką swojej muzyki. Na pewno przez te lata na scenie masz jakies**

**przemyslenia; jakieś lekcje, które wyciągnęłaś na temat tego co warto robić, a co może czasem warto sobie odpuścić?**

KATARZYNA KLIMCZYK: Na pewno fajną formą grania koncertów w momencie, kiedy jesteś takim artystą, który nie jest bardzo znany, fajne jest granie supportów, ponieważ możesz dotrzeć do ludzi, którzy słuchają podobną muzykę do tej, którą ty robisz, to jest na pewno fajne. Na pewno dobre jest też granie, granie po prostu granie, im więcej się gra tym więcej się dociera do ludzi. Wtedy mi się wydaje, że ludzie najbardziej rozumieją to, co ja chcę im przekazać, a może nawet nie to chcę im przekazać, ale bardziej się utożsamiają z samą muzyką i z tym wszystkim co się dzieje wokół tych piosenek.

♪ [FRAGMENT UTWORU „DARK SUMMER” LASS – MUZYKA SYNTH-POPOWA]

MARTYNA MATWIEJUK: **Bardzo ważnym elementem twórczości LASS są różne formy wizualne, między innymi wyrażasz się też poprzez taniec. Czyba te przestrzenie tak nierozłącznie się u ciebie przenikają?**

KATARZYNA KLIMCZYK: Tak. Obraz, taniec to jest dla mnie coś takiego, co... w sumie się nawet nad tym nigdy nie zastanawiałam, to jest totalnie naturalne. Zawsze lubiłam taniec, zawsze jak sobie myślę o tańcu, to kojarzy mi się ze szczęściem. Tak sobie właśnie przypominałam „połamany taniec”, bo ja często... mój taniec, który ja często wykonuję, wydaje mi się, że on jest trochę połamany; zawsze mi się kojarzy z moją ogromną inspiracją właśnie z Thomem Yorkiem i z takim singlem, który kiedyś on wrzucił - na pewno znasz ten numer – „Lotus Flower”, gdzie on w taki połamany sposób sobie właśnie tańczy. Można by powiedzieć, że to jest trochę taniec... to jest taki dziwny sposób poruszania się. Wydaje mi się, że ja też trochę coś takiego mam, też w jakiś taki sposób lubię się poruszać, nawet w „Katherine Is Innocent” w teledysku do singla z płyty, który powstał dość spontanicznie tak naprawdę, bo te sceny tańca, kiedy ja mam na sobie taki świecący dres [śmiech] na tle świecącego nieba, to wszystko trochę tak się wydarzyło przez przypadek, ale ten taniec też pokazuje taką resztkę siły, jaką ja miałam, jak kręciliśmy ten materiał. Zresztą wszystkie już byliśmy na takim skraju wyczerpania, bo było wtedy strasznie zimno, ale bardzo lubię ten taniec, no wydaje mi się, że przez taniec można dużo też pokazać, można też dużo wywalić z siebie.

MARTYNA MATWIEJUK: [mhm] **A potrafiłabyś określić, co daje ci muzyka, po tej drugiej stronie, dla słuchaczki?**

KATARZYNA KLIMCZYK: Na pewno mnóstwo piosenek towarzyszyło mi w moim życiu, kiedy czułam się gorzej, ta muzyka mnie supportowała i wspierała mnie. Mnóstwo piosenek dawało mi taką energię do tego, żeby po prostu być szczęśliwą, szaloną i cieszyć się chwilą. Teraz akurat jestem na takim etapie, że potrzebuję jakiś nowych inspiracji, więc chętnie przyjmę jakieś fajny tipy, odnośnie dobrej muzy, bo do tej pory na mojej playliście, która jest ogromna tak naprawdę. Jestem fanką Spotify, tam mam po prostu mnóstwo zespołów, których nawet nie jestem w stanie opowiedzieć o ich nazwach, natomiast jest mnóstwo świetnych albumów, mnóstwo świetnej muzyki i też dużo takiej muzyki elektronicznej, takiej muzyki z syntezatorami, ale też dużo smutnej muzyki. Ostatnio zaczęłam wracać do tych swoich playlist i pomyślałam sobie, że muszę totalnie zmienić muzykę, którą słucham, potrzebuję jakiś nowych inspiracji właśnie, coś takiego, co daje energię.

MARTYNA MATWIEJUK: **Napisałaś o „LOVEHOLIC\*” jako o płycie o tym, że to jeszcze nie koniec, czyli coś nowego powstaje?**

KATARZYNA KLIMCZYK: Rzeczywiście tak, nic nie jest skończone, to prawda. Jeśli chodzi o nowy materiał to miałam taki moment, że – ostatnio - że stwierdziłam, że na razie nie chcę robić nowej muzy, ale jakoś tak siłą rzeczy zaczęłam współpracować z muzykami, którzy też odezwali się po tym jak wydałam tę płytę, pomimo, że trochę nie chciałam ich robić, ale zaczynam się inspirować i tak powolutku powstają nowe rzeczy.

MARTYNA MATWIEJUK: **A widzisz już jakiś kierunek, w którym chcesz podążać?**

KATARZYNA KLIMCZYK: Na pewno staram się pisać po polsku to, to jest takie moje nowe wyzwanie, żeby pisać po polsku, a w którym kierunku? No wydaje mi się, że bardziej to będzie radosna muzyka, o ile jestem w stanie w ogóle robić radosną, ale idę w tym kierunku, hip-hop mnie ostatnio zaczyna inspirować, trap, na pewno pogranicze też elektroniki i żywych instrumentów. Mam nadal takie uczucie, że chciałabym, żeby było dużo pianina prawdziwego, fortepianu i elektroniki.

MARTYNA MATWIEJUK: **No to czekamy. Kasia Klimczyk, czyli LASS z płytą „LOVEHOLIC\*”, wcześniej w Kontroli Jakości również duet JANKA i Jacek Prościński jako wh0wh0. Zostawiam Państwa z pracą domową, dla chętnych oczywiście, ale myślę, że warto sprawdzić te płyty, o których rozmawiałam dziś z twórcami. Wszelkich wskazówek proszę szukać w opisie podcastu i do usłyszenia za miesiąc.**

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.